Prawdziwe historie

To najtrudniejsza prawdziwa historia, jaką opisuję w naszej gazecie. Kilka razy zaczynałam już tę opowieść i zawsze po paru zdaniach wzruszenie zabierało mi łatwość przelewania zwierzeń na papier. Bo o tę historię prosił ktoś, kogo już z bliskimi nie ma. Prosiła córka, żona, mama, koleżanka. Chciała, aby jej życie i jej historia choroby mimo wszystko dała siły innym. Była pewna, że spełnimy jej prośbę. A tak naprawdę, że spełni ją mąż, dziennikarz, nasz kolega z pracy. I dlatego ta historia też jest taka trudna. Łamy gazety oddajemy przecież przyjacielowi, który kilka miesięcy temu na zawsze pożegnał żonę.

Renata była blondynką. Kiedy rozpuszczała włosy do ramion i uśmiechała się, dla mnie była najpiękniejszą z kobiet. Pamiętam, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy z koleżankami w kawiarni. Nie jestem pewien, czy już wtedy wiedzieliśmy, że założymy rodzinę. Na pewno zaiskrzyło.

Lubiłem słuchać z nią muzyki. Albo siedzieć w pokoju przed kominkiem i czytać każdy swoje lektury. Albo patrzeć na nią, gdy nie spodziewała się moich spojrzeń. To wtedy czułem, że nosi w sobie jakiś dziwny smutek. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Dziś myślę, że miała go od dzieciństwa. Od momentu, gdy dowiedziała się , że jej młodszy brat jest ciężko chory. Ona miała wtedy jedenaście lat, on trzy lata mniej. Jakie mogły być kolejne dni, tygodnie i miesiące? Rodzice walczyli o każdy rok życia synka. Poświęcili cały swój czas, pieniądze, szukali nadziei w kraju i za granicą. Renata dorastała z chorobą brata. A potem patrzyła, jak nowotwór zabiera go na zawsze. Jej braciszka, najbliższą osobę na świecie. Siedem lat trwała walka o jego życie.

Ten smutek pozostał z nią do końca.

Moja Renatka bała się biedy. Szybko musiała dorosnąć, zarabiać na życie. Nie było jej stać na studia. Mówiła to czasem swoim przyjaciółkom. Praca stała się więc dla niej bardzo ważna. Dawała bezpieczeństwo. Boże, jak ona się cieszyła, gdy zakładała swoją firmę. A potem, kiedy mogła zatrudniać ludzi. Osiem osób pracowało w oddziale firmy w Lesznie. Mogła pomagać rodzicom, mogła marzyć. Zdarzało się, że wręcz przeżywała wybuchy radości. Cieszyła się z dużych spraw, ale i z tych codziennych, małych. Czasem myślę, że chciała zapomnieć o całym świecie, o życiu. Zwyczajnie chciała być.

Bo wtedy już wiedziała.

W prezencie gwiazdkowym podarowałem Renatce karnet do kosmetyczki. Umówiliśmy się, że wykorzysta go wiosną, kiedy będzie częściej wychodzić na spacer I przed dom. To był marzec. Po zabiegu pozostały ślady. Nie martwiliśmy się tym, bo przecież nieraz już Renata korzystała z takich wizyt, zawsze wszystko było w porządku. Ale tym razem stan się pogarszał. Poszła do lekarza i usłyszała, że nie jest dobrze.

Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o jej zdrowiu. Nawet jeśli próbowałem pytać, jak się czuje, bagatelizowała sprawę. Nie widziałem żadnych terminów wizyt u lekarzy, żadnych recept, nie słyszałem skarg. Już po śmierci Renatki jej najbliższa kuzynka powiedziała mi, że Renata bała się raka. Zwierzyła jej się, jeszcze przed ślubem, że zrobiła badania. Postanowiła, że nie wyjdzie za mnie za mąż, jeśli okaże się, że coś jest nie tak. Ale pobraliśmy się, więc była zdrowa. A może nie? Może mimo wszystko chciała być po prostu szczęśliwa? Może zdecydowała, że weźmie od losu choć kilka zwyczajnych lat?

A wiecie, co zrobiliśmy, kiedy Renatka usłyszała w czerwcu tę straszną wiadomość? Oczywiście uznała, że to pomyłka, że lekarze źle odczytują wyniki. Wykupiła wycieczkę nad morze. Chodziliśmy po plaży, wspominaliśmy ubiegłoroczny wyjazd do Norwegii. Norweskie fiordy to najpiękniejsze miejsce, jakie Renatka widziała. Tam, na skałach, obiecaliśmy sobie, że za rok przyjedziemy tu z synkiem. Miał zobaczyć Norwegię razem z mamą. Nie wiedziała, że nie zdąży.

Renatka ponad wszystko pragnęła macierzyństwa. Kiedy przez kilka lat nie doczekaliśmy się dziecka, podjęła dezycję o terapii hormonalnej, a potem o zapłodnieniu in vitro. Synek urodził się zdrowy, a my byliśmy najszczęśliwszymi rodzicami. Ale potem było jeszcze poronienie, ciąża pozamaciczna, zakażenie wewnątrzustrojowe i operacja ratująca życie. Bardzo cierpiała. Ale nawet wtedy nie martwiła się o swoje zdrowie. A jeśli tak, to my o tym nie wiedzieliśmy. Była silna dla nas.

Znalazłem w końcu dokumentację medyczną w domu. Renata miała zmiany nowotworowe od lat. Nie były niebezpieczne, ale dawały sygnały. Powinna wtedy konsultować się z lekarzami, badać, leczyć. Powinna dać sobie szansę.

Kiedy się pobraliśmy, Renatka już budowała swój przyszły dom. Były fundamenty i ściany. Dokładnie wiedziała, gdzie będzie kuchnia, gdzie pokoje dla dzieci, gdzie kominek. Rodzice ogromnie się z tego cieszyli. To przecież było marzenie Renaty. Zdobyć zawód, mieć pracę, kiedyś postawić dom. Kończyliśmy go wspólnie, przez kilka kolejnych lat. Dziś myślę, że Renata wiedziała, dlaczego tak się śpieszymy. Sadziliśmy drzewa wokół domu, wybieraliśmy meble, stanął wymarzony kominek. To przy nim słuchaliśmy muzyki.

Minął rok od tamtego tragicznego czerwca. Diagnoza była jednoznaczna: jest rak i to jeden z najcięższych. To śmiertelna choroba, niedająca żadnych szans. Wiem, że Renata myślała wtedy o bracie, o jego walce o życie, o pożegnaniu. Właśnie wtedy, w czerwcu, powiedziała coś, co będę pamiętał do końca życia. Mówiła, że jest szczęśliwa, ma wszystko, o czym tylko mogła pomarzyć - ma kochającego męża, wspaniałego synka, oddanych rodziców, dom, pracę, nawet wymarzony samochód. I tylko jednej - wydawałoby się najmniejszej rzeczy nie ma. Nie ma zdrowia. I pytała, czy w życiu człowieka jest choć jeden taki moment, że ma wszystko?

Ja miałem. Miałem Renatę.

Najbardziej cierpię z tego powodu, że Renata nie dzieliła się swoim bólem ze mną. Wiedziała, że nosi w sobie śmierć. A mimo to chciała być silna, uśmiechnięta, pragnęła byśmy ją taką zapamiętali. Chyba stąd te momenty euforii, radości, „łapania" chwil. Nie chciała ani naszego smutku, ani zmartwienia.

Najtrudniejsze były ostatnie miesiące. Od tamtej czerwcowej rozmowy było ich zaledwie pięć. Pięć miesięcy, podczas których odchodziła. Nie dopuszczała do siebie myśli, że jest śmiertelnie chora, nie chciała chemioterapii, nie rozmawiała z onkologiem. Nie zgadzała się na pytania o nowotwór, nie pozwoliła się oglądać. Tylko rodzice mogli być przy niej zawsze. Nie da się opisać ich bólu, ich poświęcenia, ich miłości. Żegnali swoje drugie dziecko. Renata miała dopiero 41 lat.

Przez moment wydawało mi się, że Renatka przestaje nas kochać, mnie i synka. Odpychała nas od siebie, niecierpliwiła się, gdy przyjeżdżałem do szpitala, coraz krócej chciała być w domu. Wiem, dlaczego. Dokładnie wiem. Nie było ważne, że zmienia się fizycznie, że traci swoje piękne włosy, cerę, że coraz trudniej mówi. Renata chciała, abyśmy z synem jak najczęściej byli razem. Aby synek bardziej się do mnie przywiązał, aby nie cierpiał tak mocno, gdy

ona odejdzie. Nie da się ani zmierzyć, ani policzyć cierpienia bliskich, gdy żegnają najukochańszą mamę, żonę, córkę. Krótko przed śmiercią Renata z trudem powiedziała do mnie: "Co ja bym bez ciebie zrobiła?". A co ja, kochanie, mam zrobić teraz?

Na początku ubiegłego roku Renatka jakby od niechcenia rzuciła, że to będzie przełomowy rok. Nie myślała o chorobie, na pewno nie wtedy. Mieliśmy przecież jechać do Norwegii, z synem. Pokazywała mi, że chudnie, że wkłada rzeczy, które miała przed ciążą. Że szczupleje. Cieszyła się. Teraz wiem, że chciała się cieszyć, mimo tego wewnętrznego smutku. Ja go znowu widziałem. Renata nie żegnała się ze światem. Ona tylko na chwilę wyszła i miała zaraz wrócić.

Ciągle zadaję sobie pytanie, dlaczego chciała, aby opowiedzieć jej historię. Prawdziwie, szczerze. Przecież nie po to, aby wzruszać nieznanych sobie ludzi. Dla bliskich też nie - my znamy każdą minutę ostatnich tygodni jej życia. Myślę, że chciała więcej. Może jej odejście miało powiedzieć coś jeszcze? Może to, by nie zamykać się z chorobą tak bardzo samotnie. By nie odrzucać od siebie myśli, że właśnie nas dotknęła. By dawać sobie szansę, dzień za dniem, godzinę za godziną. Dzielić się bólem z najbliższymi. Oni tego potrzebują.

Z trudem dało się zrozumieć ostatnie słowa Renatki. Ja je odczytałem: „Chcę, by synek był szczęśliwy". W ostatniej sekundzie życia powiedziała mu, jak bardzo go kocha. To było w ubiegłym roku, 26 listopada o godzinie 18:15.

Tego samego dnia o tej samej godzinie w tym roku odprawiona będzie msza święta w kościele w Lesznie. Zabrzmi operowy utwór Bocellego. Renatka go bardzo lubiła.

Kochanie. Zabiorę naszego synka na wycieczkę do Norwegii. Przez chwilę będziemy tam wszyscy razem.

SPISAŁA

HALINA SIECIŃSKA